

Odznaka Krajoznawcza Polski stopień brązowy – początek (1)

Według regulaminu OKP na stopień brązowy należy zwiedzić dwa miasta, dwadzieścia zabytków architektury oraz dziesięć muzeów i dziesięć innych obiektów zamieszczonych w Kanonie Krajoznawczym Polski. Ponieważ w miesiącach od kwietnia do czerwca 2009 roku spełniłem te warunki chciałbym podzielić się swoimi wrażeniami. I nie chodzi mi tutaj o przedstawianie poszczególnych obiektów wraz z ich historią ale o to co tam zastałem i jak w nich zostałem przyjęty. Myślę, że będą to dla niektórych jakieś wskazówki przy układaniu swoich tras. A niestety nie wszędzie turysta (taki zwykły) jest mile widziany. Są też miejsca gdzie spotkamy się z wielką życzliwością.

Właściwie to większość zaliczonych przeze mnie obiektów znam. Niektóre widziałem wiele razy. Były też te odwiedzane po raz pierwszy. Ba, niektóre zwiedzałem miesiąc, dwa przed podjęciem decyzji o zdobywaniu nowej OKP. Pokazywano nam je na Forum Krajoznawczym w Poznaniu. Uznałem jednak, że skoro chcę zobaczyć co czeka na trasie prawdziwego turystę to zacznę wszystko od początku. Oczywiście znajomość niektórych obiektów bardzo mi pomogła. Chociażby przy szukaniu miejsca na parking czy nocleg. Wiedziałem już na co mogę tam liczyć.



Lubomierz. Foto: Krzysztof Tęcza

Ale do rzeczy. Na początek, jak to w życiu bywa, przy okazji załatwiania spraw zawodowych, dotarłem do Lubomierza. Dzisiaj każdy od razu powie miasto komedii. Tak też jest. Na każdym kroku widać jak miasto jest promowane z wykorzystaniem kręconych tu kiedyś filmów. To oczywiście bardzo dobrze. Nie mniej nie to jest naszym celem. Według Kanonu mamy tutaj obejrzeć zabudowę rynku. Nie jest to trudne

gdyż wszystkie kamieniczki, czy piękne ozdoby są opisane i bez większego wysiłku można wszystko zobaczyć idąc powolutku wokół Placu Wolności. Chociaż nie do końca. Ze względu na wątek filmowy utworzono tu Muzeum Kargula i Pawlaka. Miejsce to nazwano Zaułkiem Filmowym, a część Placu Wolności, czyli dawnego rynku zmieniła nazwę na ulicę Wacława Kowalskiego. Dlatego mogą być trudności z odnalezieniem niektórych ciekawych budynków. Ja miałem to szczęście, że poszedłem do ratusza i znalazłem ludzi, którzy co prawda nie zajmowali się zawodowo promocją miasta ale byli pasjonatami jego dziejów. Dzięki nim nie miałem specjalnych problemów z odnalezieniem wszystkiego. Ba, dowiedziałem się wielu ciekawych spraw. Np. o rozbiórce jednej z pierzei rynkowych w XX wieku.

Dalej pojechałem do Bolkowa i po zaparkowaniu na parkingu pod zamkiem ruszyłem pod górę. W kasie poinformowano mnie, że obiekt szykowany jest do dużego remontu i wkrótce będzie niedostępny. Czyli udało mi się, nie będę musiał przyjeżdżać tu ponownie.



Wodospad Szklarka. Foto: Krzysztof Tęcza

Tak było pod koniec kwietnia a w maju zahaczyłem o Wodospad Szklarka będący jednym z punktów zaliczanych do zwiedzenia Karkonoskiego Parku Narodowego. Ponieważ przyjechałem wcześniej rano nie miałem żadnego problemu z zaparkowaniem. A miejsc parkingowych nie ma tu zbyt wielu. Oczywiście stragany z pamiątkami były już porozkładane. I całkiem sporo turystów. Podstawowa rzecz to wykupienie biletu wstępu, który niestety jest coraz droższy. Samo podejście zostało niedawno dostosowane dla potrzeb turystów tak że można tutaj wjechać nawet wózkiem inwalidzkim. Wiem bo sam to przerabiałem. Nie ma tu problemu aby się posilić, zdobyć pieczętkę czy pamiątkowe zdjęcie z bernardynem.

Kolejnym moim celem było obejrzenie innych punktów zaliczanych do Karkonoskiego Parku Narodowego. A były nimi kotły Wielkiego i Małego Stawu. Bardzo piękne, jakby ktoś wątpił. Niestety

dostanie się do nich i obejście ich w koło wymaga sporego wysiłku. I jeszcze jedno, najlepiej przyjechać do Karpacza bardzo wcześnie. Nie będzie wtedy problemu z zaparkowaniem. A także, co jest ważne, nie będzie dużego tłoku na trasie. A dlaczego o tym wspominam? Schodząc w dół w porze obiadowej, w kierunku przeciwnym niż większość turystów musimy być bardzo ostrożni. Tłok jest tutaj większy niż w mieście. A najgorsi są turyści rowerowi. Nie wiem kto i dlaczego pozwala na to. Rowerzyści bowiem, w większości, są straszni. Mają za nic pieszych. Gnają z góry na złamanie karku, albo wcale nie uważając na idących ludzi albo dzwoniąc bez przerwy dzwoneczkami, co oznacza zjeżdżaj z drogi frajerze. Zawsze wydawało mi się, że góry są dla turystów rozważnych, no i oczywiście dla piechurów. Jak widać nie wszyscy tak myślą. A przecież to zwykły brak wyobraźni. Czy taki rowerzysta myśli że piechur, który już ledwo ciągnie dysponuje jeszcze takim refleksem aby zdążyć uskoczyć. Otóż nie ! On nie ma nawet siły żeby pomyśleć o uskoczeniu. Ale może kiedyś ktoś przywróci porządek w górach. Przecież na każdej ścieżce znajdują się znaki drogowe zabraniające wjazdu.

Wracajmy jednak do naszej trasy. Jak już wspomniałem jest ona bardzo ciężka, ale widoki, zwłaszcza z góry, gdzie jeszcze zalega sporo śniegu, wynagrodzą nam nasz trud. Możemy tutaj przygotować się do wędrowki na Polanie, gdzie stworzono specjalną strefę wypoczynku. Następny wypoczynek wraz z podziwianiem przepięknych widoków warto zrobić na kamiennej ławeczce koło skał o nazwie Słonecznik. A później w Samotni i Strzesze Akademickiej. W schroniskach tych nie tylko możemy posilić się ale, jak będzie taka potrzeba, przenocować. Niestety tłok w nich panuje przeogromny.

Ponieważ udało mi się zejść z góry o przyzwoitej porze wystarczyło czasu aby zwiedzić Świątynię Wang. Ze względu na duże zainteresowanie wykupiłem bilet z wejściem dopiero za półtorej godziny. Tak więc miałem sporo czasu aby pospacerować po cmentarzyku i nieco odpocząć. Opłacało się poczekać bo do kościółka wszedłem z przewodniczką. Przedstawiła ona krótko historię obiektu i zwróciła uwagę na detale godne obejrzenia. Teraz mogłem już ruszyć po samochód i do domu.

Za parę dni pojechałem dokończyć zwiedzanie KPN. Dotarłem do siedziby Parku. Wcześniej należy jednak zostawić samochód na jednym z parkingów. Niestety muszę się przyznać, że nie sprawdziłem należycie godzin otwarcia. Myślałem, że wszystko jest udostępniane tak jak i Park. Niestety okazało się, że nie. Przybyłem prawie dwie godziny przed otwarciem muzeum. Jednak wszystko obróciło się na moją korzyść po rozmowie z miłą panią w sekretariacie. Po uzgodnieniu z dyrektorem dostałem "opiekuna". Była to pani prowadząca muzeum. Przebrała się ona zaraz w odpowiedni strój, założyła górskie buty i poprowadziła mnie na trasę ścieżki przyrodniczej na górze Chojnik. Pokazała mi występującą tutaj roślinność oraz opowiedziała o niej. A także o wielu innych ciekawych rzeczach. Później zeszliśmy z powrotem do muzeum i już spokojnie mogłem je zwiedzić. Nie jest to oczywiście jakaś rewelacja. Ja jednak porównywałem zbiory tutaj wyeksponowane do tych jakie pamiętałem jeszcze z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy to nie tylko utworzyłem grupę SOP i otrzymaliśmy od Parku chatkę „Smogorniak” na naszą siedzibę, ale także działałem w Lidze Ochrony Przyrody. Moim "szefem” był wówczas Józef Dobiecki, wspaniały człowiek. Dokonał on wiele dla Parku. I pamiętam, że dawniej były tu jakieś gablotki z jego dokonania a dzisiaj nic nie znalazłem. Szkoda.

Po pożegnaniu się z niezwykle miłą panią wszedłem na Chojnik. Można tutaj odpocząć w schronisku, które tak jak i sam zamek niewiele się zmieniło na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Jest tutaj pamiątkowa pieczętka, ale nie w schronisku lecz na straganach z pamiątkami ustawionych przed nim. Pozostaje jeszcze kupić bilet wstępu i już możemy zwiedzać warownię. Niestety sami, ale są tu jakieś tablice z opisami. Ostatnio dobudowano schody wejściowe do wieży co znacznie usprawniło jej zwiedzanie. Mamy tutaj ruch jednokierunkowy. Szkoda tylko, że na bieżąco nie są likwidowane utrudnienia w formie ruszających się desek. Pewne zaskoczenie wywołał we mnie widok tablic przymocowanych do wewnętrznych murów zamkowych, a poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II. Jest to związane ze szlakiem rowerowym prowadzącym śladami tego wybitnego człowieka.

Kolejnym obiektem, do którego dotarłem było Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze. Widziałem już je nie raz. Dlatego mogłem zobaczyć co się w nim zmieniło. Normalnie nie ma problemu z zaparkowaniem przed budynkiem. Tym jednak razem musiałem stanąć na sąsiedniej ulicy. Akurat przyjechali redaktorzy

z telewizji i kręcili jakiś program o muzeum. Dlatego trochę się mijaliśmy i przepuszczaliśmy ale nie stanowiło to jakiegoś problemu. Mogłem dzięki temu posłuchać co tam opowiadano. Zachęcam jednak wszystkich aby wyszli jeszcze na podwórze za budynkiem. Jest tam wiele ciekawych obiektów.

Z powrotem do domu pojechałem przez Leśną co pozwoliło mi odwiedzić zamek Czocho. Przygotowano tutaj olbrzymi parking, oczywiście płatny. Ale pan pobierający opłatę od razu przekazał mi ważną wiadomość. Otóż z tyłu zamku, na przystani stoi statek wycieczkowy, którym za stosowną opłatę możemy popływać po jeziorze Leśniańskim. Fajna sprawa. Od niedawna utworzono tu nowe "Muzeum Przedzamcza i Galerię Filmową". Zgromadzone eksponaty związane są z wieloma nakręconymi tu filmami. Choćby „Gdzie jest generał?”, czy „Tajemnica szyfrów”. Możemy tu odpocząć w restauracji. A sam zamek, jak i pomieszczenia typu sala tortur i inne są dostępne po wykupieniu biletów. Niestety wszędzie oddzielnie. Nawet pieczętkę dostałem dopiero u pani z księgowości. Ale to nic. Za potwierdzenie wystarczy przecież bilet.

Zamek Czocho tak mi się spodobał, że za parę dni wybrałem się do Wałbrzycha i dotarłem do Zamku Książ. Znany chyba jest on każdemu. Tutaj nawet jak jest duży ruch to znajdzie się miejsce parkingowe. Wykupiłem sobie bilet na nową trasę prowadzącą śladami II wojny światowej. Zwiedziłem nie tylko podstawę, czyli najpiękniejsze sale i komnaty ale miałem możliwość zejścia do podziemi zamkowych. Pokazano mi wtedy wyniki prac jakie prowadzili tutaj hitlerowcy dostosowując warownie do nowych założeń. Nie ukończono jednak tych prac. A dzisiaj nie wszystko jest znane. Ale dobre i to.

Kolejny mój cel to Żagań. Jako pierwszy obrałem na cel Pałac Książęcy. Początkowo myślałem, że już nic z tego. Ale po chwili rozmowy z panią sprzedającą bilety udało się umówić na zwiedzanie za dwie godziny. Oprowadziła nas wtedy przewodniczka. Dołączyło się jeszcze kilka osób, jednak nie było tłoku. Dowiedzieliśmy się praktycznie wszystkiego o dziejach tego obiektu. Czekając zaś na umówioną porę wróciłem do Klasztoru Augustianów i tam miałem wyjątkowe szczęście. Okazało się, że kościół jest zamknięty. Trwały tam jakieś prace remontowe. Ale to było właśnie moje" szczęście". Otwarte były bowiem boczne drzwi i mogłem wejść do środka. Tam też dowiedziałem się jak załatwić wejście do słynnej biblioteki. Powiedział nam o tym napotkany ksiądz. Otóż w budynku obok kościoła mieszka starsza pani opiekująca się tym obiektem. Ona też przyszła i otworzyła bibliotekę (coś wspaniałego) oraz muzeum parafialne. Tam też otrzymałem piękna pieczętkę i wykupiłem cegiełkę - bilet wstępu.

Po odpoczynku przejechałem do Żar, aby zwiedzić kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Akurat trwały tam przygotowania do pierwszej komunii. Nie było więc łatwo. Ale w końcu udało mi się. Przyszedł sam proboszcz i opowiedział trochę o kościele, o jego historii i dziejach powojennych. Mało tego, nawet powiedział nam kto może pokazać pozostałe w podziemiach ślady najstarszej budowli.

Siłą rozpędu przemknąłem do Kożuchowa. Obejrzałem kościół NMP. Musiałem poczekać na koniec mszy, ale dzięki temu wychodzący ksiądz zaprowadził mnie na parafię gdzie otrzymałem pieczętkę.

Ciekawym okazało się Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Niestety wykupienie biletu uprawnia jedynie do samodzielnego zwiedzania. Ale nie było to wielkim problemem. Opisy zamieszczone przy eksponatach były zupełnie wystarczające.

Za to w Ochli koło Zielonej Góry w Muzeum Etnograficznym był przewodnik. Oprowadził nas szybko i sprawnie jako że za chwilę mieli zamykać. Ale to w zupełności wystarczyło na zapoznanie się z typem budownictwa występującym kiedyś na tych ziemiach. Aby odreagować możemy tutaj połowić sobie ryby. Oczywiście nie za darmo. Ale jest taka możliwość.

Tym razem pojechałem do Legnicy. Zaparkowałem koło zamku. Już myślałem, że będzie fajnie, mając w pamięci moje tu wcześniejsze pobyty. Ale okazało się, że nie tak do końca. Cały zamek jest dzisiaj wynajęty. Przeważnie na jakieś szkoły. I w sumie poza bramą wejściową niewiele jest tutaj do zobaczenia. Tylko na dziedzińcu widać nowoczesny pawilon wystawowy. To główny cel naszej wizyty. To w nim chronione są resztki kaplicy zamkowej. Ale za popatrzenie sobie trzeba oczywiście zapłacić. Jest to bowiem oddział Muzeum Miedzi. Na szczęście tylko 2,50. Stąd można przejść pieszo do głównego budynku Muzeum Miedzi - Domu Opatów Lubiąskich. Bilet 6,50. Ale za to na ten sam bilet można jeszcze wejść do budynku obok (dawna Akademia Rycerska) i obejrzeć wystawiane właśnie dzieła Wojciecha Weissa. Sama ekspozycja



muzealna jest sporym zaskoczeniem. Nie ma tu bowiem, poza jednym, słownie jednym wózkiem do przewożenia urobku, nic związanego z eksploatacją miedzi. Za to można dowiedzieć się wszystkiego o górnictwie węglowym.

Wracając z Legnicy pomyślałem sobie, że może odetchnę trochę na zamku Grodziec koło Złotoryi. I nie pomyliłem się. Samochodem wjechałem aż pod samą bramę. Nie radzę jednak próbować tego zwykłym samochodem osobowym. Widziałem jak jadący przede mną właśnie takim autkiem zaliczał wszystkie dziury i nierówności terenu. Nie mówiąc oczywiście o szybkości z jaką się przemieszczał. Sam zamek zwiedza się bez przewodnika. W sumie jest to dosyć ciekawe. Miałem akurat okazję zobaczyć jak szykowali się do jakiejś imprezy ratownicy. Wieszali różne liny, zakładali zjazdy i drabinki. Mówili, że będą ćwiczyć.

Na koniec zwiedziłem kościół św. Krzyża w Jeleniej Górze. Może nie każdy wie co to za wyjątkowa budowla. Ale treść pieczętki wyjaśnia wszystko. Jest tam: Kościół Łaski pod Krzyżem Chrystusa. Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego. Jelenia Góra. Tak, tak. Jest to jeden z tzw. Kościołów Łaski. Nie dość, że bardzo duży to jeszcze przepiękny w środku. Do tego otoczony wianuszkiem bogato zdobionych kaplic grobowych usytuowanych wzdłuż muru cmentarnego. Przepraszam miałem nie pisać o obiektach ale to właśnie do tego kościoła chodziłem na lekcje religii. Nie mogłem więc się oprzeć. Wspomnianą pieczętkę dostałem w biurze parafialnym ale można także dostać inne pieczętki w biurze usytuowanym w pomieszczeniu za krzyżem, w dawnej salce katechetycznej.

Na tym zakończę pierwszą część moich spotkań z obiektami zamieszczonymi w Kanonie Krajoznawczym Polski. Następnym razem opiszę co mi się przydarzyło podczas zwiedzania Poznania oraz Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Krzysztof Tęcza